Poczta opłacona zgóry

Cena 25 groszy.

GŁOS EWANGELICKI

PISMO TYGODNIOWE, POŚWIĘCONE SPRAWOM KOSCIOŁA EWANGELICKO-AUGSBURSKIEGO W POLSCE.

Organ szerszych warstw ewangelików polskich, przy udziale ks. ks. profesorów: *Ed. Burschego, J. Szerudy, K. Seriniego, A. Suessa, K. Michejdy, ks. prefekta Gloeha* — z Warszawy, *ks. G. Manitiusa* z Poznania, oraz członka Warszawskiego Kolegjum Kościelnego: *p. mec. H. Eberhardta, prof. gimnazjum im. M. Reja, O. Bartla, prof. gim. zgierskiego, A. Wajgelta.* Pod naczelną redakcją I pastora Zboru Warszawskiego, *ks. radcy A. Lotha.*

Cena prenumeraty: wraz z przesyłką pocztową: 3 zł. kwartalnie. Pojedynczy numer 25 groszy.

ADRES REDAKCJI i ADMINISTRACJI
WARSZAWA ulica Kredytowa Nr. 4.
Prócz administracji prenumeratę przyjmuje:
w Warszawie, księgarnia W. MIETKE, Wspólna 10
w Łodzi, księgarnia RENNERA, Piotrkowska 65
i w Cieszynie, p. A. CYMOREK, Prutka 27.

Wychodzi raz na tydzień w niedzielę.
Ogłoszenia: Kolumna zawiera 4 szpalty ogłoszeń. Za wiersz nonparelowy po tekście 20 groszy, w tekście 40 groszy.

Konto czekowe w Pocztowej Kasie Oszczędności Nr. 1508.

Rok IX. WARSZAWA, dnia 8 kwietnia 1928 roku. **Nr. 15**

Nie dotykaj się mnie

Rzecze jej Jezus: nie dotykaj się mnie, bom jeszcze nie wstąpił do ojca: ale idź do braci moich, a powiedz im: wstępuję do Ojca mego, a Ojca waszego, i do Boga mego, a Boga waszego.

Jan. 20, 17.

Żyje Pan, tak biją dzwony: żyje Pan, tak biją serca.

Raniutko niewiasty pośpięszyły do grobu, by oddać Panu ostatnią usługę. Może niedość było tych usług za życia, może nie dość serca w nie włożyły. Przez ostatnią usługę chciałyby powiedzieć wszystko, co dotychczas kryły głęboko w sobie, a co teraz zaczęło łkać w nich i rozpierać ich pierś. Niemal milcząco śpieszą do grobu, a jednak każda struna ich duszy drga.

Chciały raz jeszcze ujrzeć zgasłe oblicze. Ale cóż to? Grób pusty? Gdzież jest Pan?

Zdjęła je trwoga. Szukałyby go, na wszystkie strony musiałyby biec i dopytywać się, gdzie jest Pan; ale wspomnienie samo przychodzi im z pomocą. Rzekł przecież, iż jego dusza śmierci nie zazna i że wstanie z martwych. Głos z wyżyn poucza ich: Niemasz go tu, żyje Pan.

Skupiła się garstka uczniów. Rychło otrząsną się z przestrachu. Już nietylko ważyć będą wieść głoszoną przez niewiasty, gdyż ujrzą go sami w własnej duszy, przekonają się, że żyje Pan. Zamierali z nim, a żyją, gdy żyje On. W żywych uczniach żyje Pan.

Że z śmierci wstał i żyje Pan, to radość w smutnem sercu nieci. Podnieście skroń, ozdóbcie ołtarze! Czas nucić nowe pieśni! Czas otworzyć serca, wyrzucić stary kwas, z bratem pogodnie przebywać. Chrześcijanie pierwszych wieków na Wielkanoc się chrzcili, chrzcili się w śmierć i zmartwychwstanie Chrystusowe, składając grzech i wchodząc w nowe życie.

Żyje Pan i kto tylko go zaprasza, z tym idzie przez życie. Kroczy u boku jako najwierniejszy towarzysz. Udzieli dobrej rady, oświetli drogi życia i naprzód i wstecz, pomaga szczerym być, jeszcze wiernie dotrzymuje kroku wówczas, gdy już wszyscy poza nami zostali. Mogą inni opuścić, On wiernych nie opuszcza. Może brat, żona, mąż stać się niewiernym, Jezus jest wiernym do końca.

Zatrzymać go trzeba! Czy możnaby Go przywiązać do siebie? Zespolić tak ze sobą, żeby Jego moc była w nas, Jego życie żeby w nas tętniło? Marja Magdalena, ujrzawszy Jezusa u grobu, wezwana imieniem, nachyla się, z okrzykiem: Panie mój! żeby dotknąć się bodaj skraju sukni Jezusowej; cześć Mu oddać, a może zatrzymać cząstkę Jego mocy i chwały.

Ale Jezus nie pozwala jej. Niechże ani na chwilę Marja nie myśli, że Jezus pozostanie z uczniami dawnym sposobem. Już nie będzie w ciele z nimi przebywał, już nie będzie w ciele siadał z nimi u stołu, ani nauczał ich. Idzie do Ojca, tam mają Go szukać, tam za nim podążać, ztamtąd wyglądać w przeciwnościach umocnienia, tam wyciągnąć dłoń, gdyby ich otchłań miała pogrążyć. Wolny od więzów ziemskich idzie do Ojca, wywyższony ponad okrąg świata. Już nie tylko uczniowie w Jerozolimie, ale i uczniowie w Azji i Macedonji, w Atenach i w Polsce będą wzywali Go i czekali Jego Pomocy.

Żyje Pan, wywyższony, królujący. Nie może człowiek śmiertelny ręką się Jego dotykać; ale On może dotknąć ciała i duszy człowieka na dobre i złe. Nie może więcej człowiek dotykać ręką Jezusa, ale może dusza zetknąć i zespalać się z Nim, żyć Jemu i żyć z Nim.

Żyje Pan, wywyższony, królujący, mocny i pomocny; w domach i kościele śpiewajmy Panu nową pieśń. Alleluja!

K. MICHEJDA.

Wszystkim naszym miłym czytelniczkom i czytelnikom zasyłamy serdeczne życzenia „Błogosławionych Świąt".

REDAKCJA

PAWEŁ HULKA-LASKOWSKI.

Polska wierząca.

Te księże strachy na łatwowierne lachy były zjawiskiem powszechnem, bo opowiada o podobnej historji także i pamiętnikarz Niemcewicz. Zwolennicy bogatych pogrzebów i kołtuna natknęli się jednak niekiedy na człowieka z humorem. „W liczbie sąsiadów moich rodziców" — opowiada Niemcewicz — „nie powinienem pominąć hrabiego Fleming, podskarbiego wielkiego litewskiego. Familja Flemingów z Holandji początkiem, przyszła do Polski za Augusta II. Feldmarszałek saski Fleming, faworyt Augusta II, pierwszy w niej osiadł. Syn jego, Jerzy Fleming, o którym mowa, mąż światły, czynny, więcej jak inni wtenczas w Polsce posiadający poloru i znajomości, dał przykład w województwie naszem lepszego gospodarstwa i przemysłu. Do czasów jego wiele niw zostawało nieuprawnych.... Stał się wzorem dobrego gospodarstwa. Powiększył on majętności swoje nabyciem dóbr po Pocieju, hetmanie wielkim litewskim: kupił Włodawę, Rożankę, Kossów i Terespol. Ostatni na miejsce przebywania swego obrał... Był tam klasztor Dominikanów obserwantów, gdzie złożono ciało ostatniego właściciela, hetmana Pocieja, jeszcze ze zwykłą nie pogrzebanego pompą. Fleming był nawróconym katolikiem, niebardzo nabożnym, dowcipnym, wesoło uszczypliwym. — JWPanie — rzekł przeor — ś. p. hetman Pociej, którego ciało „honorifice ut decet dignitati ejus", nie pogrzebano, już nam się kilkakroć pokazywał i zapewnił, że dotąd w czyściu zostaje, póki mu pogrzeb hetmański sprawionym nie będzie. Do JWPana więc należy ulitować się nad cierpieniami hetmana i przyzwoity sprawić mu pogrzeb. Mości księże przeorze! — z niemieckim akcentem przerwał mu hrabia Fleming — dziwię się nierozumowi pana Pocieja: przychodzi do was księży nic nie mających. Jak jeszcze raz wam się pokaże, powiedźcie mu, niech do mnie przyjdzie i przedłoży żądanie swoje, a bądźcie pewni, że mu suty pogrzeb sprawię. Pomieszani tem księża odeszli i już więcej nie domagali się pogrzebu".

Daremnie szukalibyśmy przykładu podobnie bezdusznych praktyk „religijnych" bez szczypty religijności w sercach i umysłach, jak w owych smutnych czasach. Nie działo się tak wyłącznie u nas. Chłędowski opowiada niemal dosłownie to samo o religijnem życiu Rzymu, co nam Moszczeński i Niemcewicz opowiadają np. o praktykach w ciągu wielkiego tygodnia. „Przez cały wielki tydzień" — pisze Moszczeński — widzieć można było po wszystkich parafjalnych kościołach i klasztorach, na mszą wielką i na nieszpory wchodzącą procesję kapników, na których czele jeden niósł krzyż z figurą Zbawiciela ukrzyżowanego, a kończyli procesję dwaj kapnicy z laskami czarno pomalowanemi, ci wszedłszy do kościoła parami, w dwu rzędach klęknąwszy, wzdłuż kościoła rozciągnęli się krzyżem, kładąc się na ziemi z dyscypliną w ręku. Ci kapnicy okryci byli worem z grubego płótna różnego koloru, szeroko zrobionym, otwartość mającym na plecach, dla łatwiejszego obnażania plec, za podniesieniem zasłony, zakrywającej tę otwartość. Głowę nakrywali workiem kończatym u góry z dziurami na oczy i wprost ust dla oddychania, z kołnierzem spadającym i przykrywającym ramiona. Ci kapnicy za uderzeniem laską w ziemię przez kapników kończących ich procesję, kładli się na ziemię, wstawali, podnosili zasłony z pleców, zaczynali się biczować i przestawali. Jedni mieli dyscypliny rzemienne z przypiekanemi końcami, drudzy mieli druciane, a niektórzy z przyprawianemi i metalowemi gwiazdeczkami na końcu, co ciało rwało, tak się zaś mocno biczowali, że blisko ich w ławkach siedzących lub klęczących krwią pluskali, na co było przykro i obmierźle patrzeć. W Wielki Piątek także procesja kapników obchodziła stacje ze śpiewaniem o męce Pańskiej, biczując się przy każdej stacji. Jednego z kapników ubierano w komżę i kapę, której księża do procesji używają, na głowę jego kładziono velum od kielicha, a potem z ciernia uplecioną koronę. Ten kapnik miał wyobrażać naszego Zbawiciela, niosącego krzyż na górę Kalwarję, dlaczego z drzewa dość ciężkiego miał położony krzyż na ramieniu, z tym postępując krok za krokiem, przyklękał jednem kolanem, kapnik zaś unoszący koniec tego krzyża, łańcuchem przybitym bił weń, mówiąc za każdem uderzeniem: „Postępuj, Jezu". Tegoż dnia po wszystkich kościołach w różne wzory, różnemi konceptami ubierano groby Pańskie, co miało minę teatralnych reprezentacyj. Te groby od kościoła do kościoła chodził oglądać lud obojej płci przez Wielką Sobotę, aż do rezurekcji, w czem mało było nabożeństwa, a romansów wiele".

O tych kapnikach i ich biczowaniu się opowiada także Niemcewicz. Te praktyki czysto zewnętrzne i mechanizujące życie religijne, przypominały istotnie reprezentacje teatralne, jak się wyraża Moszczeński. Było i dużo obłudy w tem wszystkiem, bo chciano się przypodobać możnym tego świata. „Żona Augusta III — pisze Moszczeński — była córką Leopolda cesarza; siostra stryjeczno-rodzona Marji Teresy, pani pobożna, świątobliwa i przykładnego życia, nie cierpiała osób obyczaje małżeńskie gorszących i nieprzykładnie żyjących, nietylko domów publicznych nie cierpiała, ale i osób o życie wolne podejrzanych. Lecz z drugiej strony wniosły się przesądy, fantyzm i hipokryzja, lubo tego początek miała już Polska od założenia klasztorów i oddania jezuitom edukacji młodzieży. Ci, którzy chcieli uzyskać interesowanie się królowej do dostojeństw i urzędów, uczęszczali do kościoła na nabożeństwo, gdzie królowa bywała, tamże ze wzdychaniem gorąco się modląc, głośnem biciem czoła o ziemię i policzkowaniem się, pewni byli zwrócenia uwagi królowej na siebie, a stąd zyskania jej protekcji, bo miała zwyczaj pytać się o tych, co taką grali rolę: Cóż to za jedni?"

Dla scharakteryzowania tej iście teatralnej pobożności warto przytoczyć jeszcze malowniczy obrazek Moszczeńskiego, przedstawiający jakiegoś jegomścia, który upodobał sobie w roli pielgrzyma: „Można było spostrzegać pielgrzymów w właściwych ich sukniach, idących do Komposteli, Jerozolimy i Rzymu, a wracając się, przynoszących z sobą dostatek relikwiarzy, agnus Dei, paciorków i medalików. Znałem pana Wolskiego, pielgrzyma, któren wstępował do ojca mego; ubrany był w żupanie aksamitnym czarnym, krzyż na lewym boku czerwony, podszyty lamą srebrną, na butach krzyże haftowane, przy płaszczu na srebrnym łańcuszku koncha morska zawieszona, pas czerwony, za tym paciorki i w ręku laska pielgrzymska wysoka, i ten w takim ubiorze prezentował się obojgu królestwu. Królowa przez pobożność świadczyła mu wiele, a król bawił się z nim, żartując z niego..."

(D. c. n.)

Znaczenie Kazania

Referat wygłoszony na tegorocznym Synodzie ks.ks. pastorów przez ks. superintendenta E. Wendego.

„Pastor, który się zadawala dobrze lub źle opracowanem kazaniem — nie jest pastorem" (wyjątek z referatu wygłoszonego w r. 1925 na konferencji). Tak twierdzą jedni. Inni wręcz przeciwnie. Biskup Ihmels pisze:

„Kazanie niedzielne stanowi w naszem urzędowaniu punkt centralny".

„Jakiekolwiek znaczenie będziemy przypisywać pracy duszpasterskiej, kazanie będzie zawsze w naszej pracy cząstką główną. Tu jest boisko, na którem rozgrywają się decydujące bitwy. Tu miejsce, gdzie miłosierny samarytanin duszom poranionym niesie ratunek". Już z tego zestawienia widzimy, że pogląd na znaczenie kazania w pracy pasterskiej nie jest ustalony. Do walki z tradycyjnym w naszym kościele poglądem, któremu daje wyraz biskup Ihmels, stają zwolennicy szeroko pojętej pracy duszpasterskiej, zebrań religijnych społecznościowych — poza murami kościoła — zaś idą im w sukurs jawni czy ukryci adherenci coraz liczniejszych sekt, odnoszących się do nabożeństw kościelnych, a więc i do kazania bądź tylko z rezerwą czy nieufnością, bądź z wyraźną niechęcią. Sprawa komplikuje się jeszcze bardziej, jeżeli zwrócimy uwagę na najnowsze prądy w łonie naszego kościoła, idące w kierunku zasadniczej reformy nabożeństwa.

Wraz z rozbudową liturgji, c šcl chóralnej i organcwej, z zastosowaniem sztuki dramatycznej i deklamacyjnej, akcji symbolicznej, a nawet obrazów świetlnych w kościele, kazanie nietylko traci swoją pozycję centralną, ale niekiedy będzie całkiem skreślone. Miejsce jego zajmie „musica sacra" albo akcja dramatyczna, albo chwila uroczystego, quasi sakramentalnego milczenia.

Nie przesądzając dalszego rozwoju tych tendencyj, wolno może dziś już powiedzieć 2 rzeczy: 1) że nie pozostaną one bez wpływu na dotychczasowe, od wieków zastygłe formy naszego kultu, ale 2) że żadne dawne czy nowe elementy nabożeństwa nigdy nie wyrugują z niego na stałe kazania.

Póki niebo i ziemia nie przeminą, trwać będzie w mocy słowo Zbawiciela: **„idźcie na wszystek świat i nauczajcie wszystkie narody".** I póki zbierać się będą rzesze wiernych w świątyniach pańskich, póty Słowo Boże i mowa natchniona o Słowie Bożem, odgrywać będą w nabożeństwie rolę dominującą. Żadne hymny tego hymnu nie zagłuszą i żadne światła tego światła nie zgaszą, ani nawet nie zaćmią. To jest dla nas — mniemam — rzeczą tak dalece bezsporną, że wszelkie jej uzasadnianie uważałbym za niepotrzebną stratę czasu.

Nie idzie zatem, abyśmy mieli prawo przejść nad objawami świadczącymi o poszukiwaniu nowych form do porządku dziennego. Poszukiwanie nowych form jest zawsze jednoznaczne z krytyką starych. Niekiedy jest więcej niż krytyką, bo protestem. W akcji przeciw kazaniu kościelnemu, prowadzonej przez najrozmaitsze obozy i ugrupowania, począwszy od futurystów kościelnych i mistyków (z pod znaku Rud. Otto), a skończywszy na sekciarzach, uznających wszelkie przemowy i kazania prócz jedynie kazania kościelnego, trudno niedopatrzeć się bolesnego dla urzędowych przedstwicieli urzędu kaznodziejskiego votum nieufności. Może nie kazanie jako takie jest zakwestjonowane, ale **nasze** kazanie.

W tem miejscu muszę wyznać, że według swego rozumienia tematem niniejszego referatu nie jest, ściśle mówiąc, kwestja: jakie znaczenie ma kazanie w pracy pasterskiej? Albowiem wydaje mi się, że w tym gronie bez dyskusji zgodzimy się, że kazanie pomimo wszystko, coby powiedzieć można o potrzebie intensywnej duszpasterskiej pracy poza murami kościoła, zawsze mieć będzie znaczenie zasadnicze, dominujące, centralne. **Wszędzie wszak, tak jak w kościele, nie zbiera się cały zbór** w nastroju świątecznym, aby słuchać w skupieniu Słowa Bożego; nigdzie kaznodzieja i duszpasterz nie ma dla posługiwania swego tak idealnych warunków czasu i miejsca, jak na ambonie w kościele. Tu doprawdy genius loci jest na nasze usługi bardziej niż gdziekolwiek. Tematem, któremu tedy obecnie chwil kilka poświęcić mamy, powinna raczej być kwestja: **jakiem nasze**

INGEBORG MARJA SICK.

Pastor z nad fjordów.

(Hojfjaeldspraest).

Tłomaczenie z duńskiego.

Sursum corda.

XIV.

Silnie biło serce młodej niewieście, gdy po raz pierwszy, jako narzeczona, szła do Aletty.

To były pokoje, do których tęskniły jej myśli, pokoje, w których płynęło codzienne życie, życie, co do którego zdawało się jej, że chętnie by dała odciągnąć sobie krwi z serca, aby tylko móc uczestniczyć w jego drobniejszych i najmniej znaczących wydarzeniach.

Gdy stanęła po raz pierwszy przy jego biurku, koło krzesła, na którem siadywał, gdy szła przez jadalnię, w której przebywał u stołu, — była tak wzruszona, że nie mogła słówka powiedzieć.

Siostra była blada, wyciągnęła jednak do niej ręce.

— Życzę pani szczęścia, — rzekła, patrząc na narzeczoną.

Ta spróbowała uśmiechnąć się.

— Wiem, że pani mię nie lubi — rzekła.

— Za mało panią znam, aby móc to powiedzieć. — odparła zagadnięta spokojnie, podając bratowej krzesło i siadając jednocześnie.

Wówczas stało się coś, co prawdopodobnie obie jednocześnie zaskoczyło. Bratowa uklękła nagle przed Alettą, kładąc głowę na jej kolanach:

— Jestem daleka, daleka od tego, aby być godną jego, wiem to i czuję.

Aletta pogładziła ją lekko i łagodnie po głowie.

— Wszyscy możemy poprawić się — rzekła — z pomocą Bożą. Im więcej odczuwamy własne braki, tem bardziej tęsknimy, tem bardziej potrzebujemy pomocy, czyż nie prawda?

— Tak, tak!

Ale ten wybuch, nie spotkawszy należytego przyjęcia, spowodował, iż stosunek ich stał się jeszcze bardziej wymuszony, niż przedtem.

Była w jego pokoju — podczas jego nieobecności. Pragnęła dotknąć się wszystkiego, ale nie śmiała. Prosiła o możność obejrzenia wszystkich fotografij jego, od lat dziecinnych, nie śmiała jednak potem zagłębić się w ich oglądanie. Dwie fotografje trzymała: jedna z nich — gdy był dzieckiem, druga pochodziła z późniejszego okresu.

— Tej fotografji nie mogę pani dać, — rzekła Aletta, widząc, że narzeczona nie może wzroku oderwać od jednej, na której oczy jego były tak porywające, w poszukiwaniu Jedynego. — Była ona robiona dla mnie wyłącznie. Zaraz po jego przełomie. On twierdzi, że fotografję tę tylko ja mogę zrozumieć, ja, która widziałam tę jego walkę.

— Czy były to ciężkie chwile? — pytała wzruszona, z radością niemal, chcąc wiedzieć o wszystkiem, co przeżył w tym okresie życia, kiedy go nie znała.

— Zawsze jest ciężko, gdy w człowieku prawda ma zwyciężyć. Trzeba ją zdobyć, a nawet okupić ciężko.

Aletta urwała, jakby myślała, że tamta i tak tego nie zrozumie.

Milczenie stało się tak przygnębiające, że trzeba było je przerwać.

— Jest wiele rzeczy, o których chciałabym się od

kazanie być powinno, żeby zadaniu swemu mogło sprostać?

Wiadomo, że po wojnie światowej wybitni homileci w Niemczech mówili: „die Kriegspredigt hat versagt“. A kto zna choćby pobieżnie współczesną literaturę homiletyczną, wie, że i w czasie pokoju, zarówno przed wojną, jak i po wojnie, sztuka kaznodziejska w ojczyźnie reformacji również zawiodła. Świadczą o tem zgodne opinję uczonych homiletów, świadczą drukowane kazania, które w olbrzymiej większości są makulaturą, świadczą wreszcie — last not least puste (dosłownie) kościoły. Zdarza się pono coraz częściej, że dla **zupełnego** braku uczestników tu i owdzie nabożeństwo niedzielne nie może się odbyć. To ostatnie zjawisko jest wprawdzie u nas dotąd nieznane. Na ogół frekwencja w naszych kościołach jest zadawalająca. Strzeżmy się jedak z wysnuwaniem stąd pochlebnych dla naszej sztuki kaznodziejskiej wniosków.

Bądźmy na tyle skromni, żeby przyznać, że to niekoniecznie nasza zasługa. Mnożą się znaki na niebie i na ziemi, że czasy krytyczne, jakie współwyznawcy nasi na zachodzie przeżywają, i nas nie miną. Jeżeli z lekcji, jaką życie daje gdzieindziej sługom Słowa Bożego, nie skorzystamy, poniesiemy prędzej czy później konsekwencje, jakich oby nam Bóg miłościwy oszczędził.

Jakiem tedy kazanie być powinno, jeżeli ma dawne, obecnie zakwestjonowane znaczenie swoje zachować, względnie odzyska?

Kazanie jest żywym wykładem Słowa Bożego, przystosowanym do czasu i miejsca. Otóż pierwszy i największy może grzech naszych kazań jest następstwem nieliczenia się z tą — jak sądzę — bezsporną definicją. Powiadają, że Słowo Boże jest wieczne, wszystkich jednako obowiązujące i nie podlegające żadnym zmianom. Słusznie. Ale warunki czasu i miejsca podlegają zmianom. Inaczej mówić trzeba do chińczyków, a inaczej do polaków czy niemców. Umysłowość słuchaczów, poziom ich życia duchowego, troski i dylematy życiowe, upodobania, stopień zainteresowania dla spraw Królestwa Bożego, bywają tak dalece różne, że ktoby chciał mówić do wszystkich jednym językiem, byłby z góry skazany na niepowodzenie. „Kazanie, które mogłoby uchodzić za wzór i normę dla wszystkich czasów i szerokości geograficznych, jest rzeczą nie do pomyślenia, równie jak wzorowa mowa obrończa w sądzie, czy polityczna w sejmie“ (Schram.). Inaczej trzeba mówić na wsi, a inaczej w mieście, **inaczej dziś, aniżeli się mówiło przed stu laty.** Był czas, że we wszystkich kościołach wygłaszano kazania wyłącznie nieraz treści polemicznej i najzaciętszy spór wiedli luteranie z kalwinami. Wtedy nikogo nie raziło, że Jan Praetorius kazał o „trzygłowym antychryście: o papieżu, turku i kalwiniście“ i mogło się złożyć, że nabożny parafjanin, podejrzewający pastora swego o kalwińskie błędy, zaopinjował po nabożeństwie, że kazanie było „tak bluźniercze i kalwińskie, że gdyby Beza i Kalwin z piekła powrócili, nie mogliby gorszego wygłosić“. Był czas, że solidarna opinja najnabożniejszych kół przeciwstawiała się rozporządzeniom władzy świeckiej, zamierzająca kres położyć tym gorszącym waśniom międzywyznaniowym. To są rzeczy, kóre nam się dziś w głowie nie mogą pomieścić. A jednak większość dzisiejszych kaznodziejów jest wciąż jeszcze pod urokiem metod homiletycznych, które wtedy właśnie powstały i po dzień dzisiejszy zdają się być dla nich obowiązkową normą. Są to przedewszystkiem ci, dla których teraźniejszość zdaje się nie istnieć, dla których istnieje tylko przeszłość. Kaznodzieja, który poważa się mówić o rzeczach aktualnych, współczesnych, budzi wciąż jeszcze sensację — niekiedy nawet niepokój i zakłopotanie. Chr. Geyer opowiada, że gdy pewien młody wikary w Unterschwamingen zaczął poruszać z ambony stosunki, panujące w tej właśnie parafji, słuchacze byli bardzo zaniepokojeni: „der Pfarer hat zu predigen, wie es bei den Römern u. Korintern gewesen ist, aber Unterschwamingen geht ihn nicht an!“ Nie potrzeba dowodzić, że ta idylla wiecznie trwać nie będzie. Jeżeli my pierwsi nie przebudzimy się i, powróciwszy do rzeczywistości, nie zaczniemy budzić naszych parafjan, doczekamy się tego, że inni ich obudzą i uświadomią. Wedy przebudzone z letargu rzesze pójdą za głosem swoich mentorów, a nam pozostawią rzymian i koryntów. Otóż utrzymanie najżywszego kontaktu z życiem współczesnem (nie rozwijam tej myśli, bo ją każdy rozumie) i oświetlenie światłem Słowa Bożego, przy pomocy najsilniejszych reflektorów, na jakie nas stać, ludzi i stosunków współczesnych, jest jedynym z zasadniczych warunków powodzenia pracy kaznodziejskiej.

Jedynym, ale nie jedynym. Uchroni nas od wygłaszania kazań suchych i bezbarwnych, abstrakcyjnych i teoretycznych. Ale nie ustrzeże od innego moim zdaniem bardzo wielkiego i bardzo rozpowszechnionego błędu, któremu nawet wybitnie uzdolnieni mówcy niekiedy ulegają i który deprecjonuje wartościowe zkądinąd i pełne głębokich myśli kazania. Mam na myśli pewien, dobrze nam znany **szemat,** który zwłaszcza w naszym kościele jest już od 300 lat czemś w rodzaju nietykalnego kanonu. Po odczytaniu tekstu, wstęp, oznajmienie tematu, najczęściej 2 albo 3 części modlitwa, kolejne rozpatrzenie zapowiedzianych części i zakończenie.

Otóż szemat ten ustalił się jako norma obowiązująca w epoce ortodoksyzmu i twórcy jego zapewne nie myśleli, że na długie wieki stanie się nietykalną świętością jak formuła chrztu albo skład wiary apostolskiej. Był czas, kiedy homiletycy uważali sobie za święty obowiązek stwarzanie norm czy form, w które kaznodzieja musiał wtłaczać swoje myśli. Było to niegdyś zgodne z duchem czasu, który wszelkiej twórczości narzucał żelazne pęta i bujne, żywiołowo tryskające życie starał się okiełznać i ujarzmić i za piękną uznawać kazał tylko sztukę, a nigdy naturę. Dążenia te są dawno już osądzone i homiletyka też wyrzekła się dawnych kanonów swoich. Ale trzyma się ich uparcie tradycja. Przyłączam się do chóru tych, którzy twierdzą, że tradycja ta wyrządziła nam nieobliczalne szkody. Od wieków manjerowała całe pokolenia teologów już na ławie uniwersyteckiej i ponosi dużą winę za to, że przeżywamy w naszej pracy kaznodziejskiej groźny kryzys.

(C. d. n.).

---

pani dowiedzieć i których chciałabym się nauczyć, — rzekła, chwytając Alettę za rękę. — Czy mogę od czasu do czasu przyjść w tym celu do pani?

— Owszem, ilekroć tylko pani zechce.

W słowach jej jednak nie było śladu serca, ani ciepła tonu w głosie, a zresztą ona nie umiała być inną.

Gdy wróciła do domu, zastała list od Eryka. Żeby tylko Eryk był zadowolony! Ale tego nie spodziewała się. I rzeczywiście, był wściekły.

— Nie mogłaś nic gorszego uczynić, jak to, że sprowadzasz mi na kark jako szwagra, jakiegoś duchownego ślepowrona. Jesteś tysiąckroć razy za dobra dla takiego.

No, Eryk rozumiał to dobrze. Z westchnieniem odłożyła list na stronę. Pod żadnym warunkiem nie powinien go zobaczyć Halfdan. Ale może byłoby dobrze, gdyby go przeczytała Aletta.

Oazą w pustyni było życzenie konsula. Pocałował ją po ojcowsku w czoło i rzekł poważnie:

— Niech Bóg cię błogosławi, moje dziecko! Dostaniesz dobrego męża, dobrego męża. Bądź dla niego też dobrą żoną.

Dobrą żoną! To brzmiało tak obojętnie, tak skromnie. — Dawniej uważałaby to za nie warte zabiegów i pożądań, — dziś było ono oszałamiające, — wyrosło ponad jej głowę.

I nie mogła się uspokoić, trapiona obawą, aby wreszcie się i ona nie przekonała, że inni mają słuszność. Nie, nie że inni mają słuszność, ale, aby nie przejęła się poglądem, że tu vox populi jest jednak vox Dei.

Ach, ta obawa owej pierwszej nocy, obawa, która powracała stale od czasu do czasu, a zwłaszcza w niedzielę! (D. c. n.).

Ks. prof. E. BURSCHE

Humanizm i Reformacja w Polsce w wieku XV i XVI.

Pod powyższym tytułem wychodzący w Poznaniu miesięcznik „Deutsche Blätter in Polen" umieścił w zeszycie listopadowym r. ub. artykuł Ks. R. Kesselringa, proboszcza zboru ewangelickiego we Lwowie. Krótkie to, lecz nader interesujące studjum, świadczące o wielkim oczytaniu autora, w znakomitej mierze wykracza poza szczupłe granice zakreślone tytułem, tyle tu poruszono najrozmaitszych zagadnień, i to począwszy niemal od zarania dziejów Polski, aż do czasów ostatnich.

W tych warunkach niepodobna żądać, aby autor głębiej uzasadniał swoje wywody. Nie odpowiadałoby to zresztą intencji autora, skoro artykuł przeznaczony jest dla szerszego ogółu, przedewszystkiem Niemców w Polsce, którym Ks. Kesselring zapragnął był powiedzieć coś niecoś o tak mało znanej im przeszłości Polski, w szczególności zaś Polski w dobie humanizmu i reformacji, w tym, jak mi się zdaje, celu szlachetnym, aby bliższe poznanie Polaków, ich charakteru, przeszłości oraz dziejów, zwłaszcza też w okresie reformacji, przyczyniło się do stopniowego przezwyciężenia nieufności, która niemal odwiecznie istniała pomiędzy temi narodami, obecnie zaś po przejściach wojennych znakomicie się u Niemców wzmogła, utrudniając tym samym tak konieczną dziś współpracę narodów, i to narodów przez samo sąsiedztwo skazanych poniekąd na współżycie ze sobą i wzajemne na siebie oddziaływanie. To też jeśli pod tym kątem widzenia spojrzymy na artykuł ks. Kesselringa, to przyznać trzeba, że na kilku tych stronicach, powiedział wiele, bardzo wiele, nie wyczerpując oczywiście całokształtu poruszanych tu zagadnień. Nie dziw przeto, że choć wiele w artykule omawianym spotykamy uwag nader trafnych, niejedno twierdzenie autora wywołuje też zastrzeżenia pewne, wynikające czy to z niemożności uwzględnienia różnych na daną sprawę poglądów, czy to — co stąd wynika — ze zbyt może jednostronnego potraktowania sprawy, czy też wreszcie z nieuwzględnienia wszystkich czynników, które w danym przypadku należało wziąć pod rozwagę.

Niechaj mi więc wolno będzie nie dla polemiki, lecz gwoli podkreślenia słusznych uwag ks. Kesselringa, i z zamiarem przyczynienia się w ten sposób do urzeczywistnienia celu, który, mam wrażenie, i jemu przyświecał, poczynić kilka uwag, które moim zdaniem uzupełnią to, co w artykule tym zostało przeoczone.

Nader więc trafne są wywody ks. Kesselringa, dotyczące wpływu Niemiec na stosunki w Polsce, przedewszystkiem w miastach, w dziedzinie handlu i rzemiosła, i to zwłaszcza w pierwotnym okresie rozwoju Polski, gdy ludność miejska w znakomitej mierze składała się z żywiołu niemieckiego. Słusznie też podkreśla on rolę Polski, jako „przedmurza chrześcijaństwa", przytaczając nader znamienne w tej mierze zdanie Melanchtona, wypowiedziane w liście do Zygmunta Augusta słowy: „Królestwo Polskie szczególnie zbawienne (salutare) było dla pozostałej Europy, ponieważ w przeciągu już pięciuset lat było przedmurzem przeciwko Tatarom i nie napadało na nas. Inne królestwa jako to niemieckie oraz francuskie, ponieważ walczyły ze sobą o posiadanie Włoch, nie uczestniczyły w pracy dla pomyślności ogólnej. Ponieważ więc Królestwo Polskie dobrze zasłużyło się dla Europy całej, szczególna też należy mu się wdzięczność".

Jeśli jednak autor słuszne uwagi swoje o wpływie Niemiec na kształtowanie się stosunków w Polsce rozciąga również na okres późniejszy humanizmu i reformacji, i jeśli wówczas, , zapominając o oddziaływaniu wzajemnem, podkreśla wyłącznie prawie wpływ Niemiec na Polskę, to wydaje mi się, że wywody jego wymagają pewnego uzupełnienia. Nie będę przytym kruszył kopji o narodowość Kopernika, którą ks. Kesselring stawia w pewnej mierze pod znakiem zapytania, nie chodzi mi też o zagadnienie narodowości Wita Stwosza, którego zdaje się windykuje on dla Niemiec. W tych sprawach wypisano już morze niemal atramentu, i moim zdaniem słuszność jest tu raczej po stronie Polski, zwróciłbym jednak uwagę na to, że przecież bynajmniej nie jest sprawą pewną, że Wit Stwosz narodził się w Norymberdze, skoro i Kraków w tej sprawie również wchodzi w rachubę.

Zresztą zagadnienie narodowości w dobie, gdy dopiero budziło się poczucie odrębności narodowej, nie odgrywało tej roli jak dziś. Narodowość, jeśli ją akcentowano wówczas, ściślej związana była z państwem, aniżeli w dobie obecnej, gdy na każdym kroku i we wszystkich niemal państwach Europy mamy do czynienia z zagadnieniem mniejszości narodowych. Zwróciłbym jedynie uwagę na to, że jednak i wówczas już Jan Ostroróg w słynnym memorjale swoim potrafił w tej sprawie wypowiedzieć słowa nader dosadne, słowa, które zarazem rzucają światło pewne na rzeczywisty stosunek liczebny Polaków i Niemców właśnie w miastach polskich, o których tak często utrzymywano, — a czyni to i ks. Kesselring, — że nosiły one na sobie charakter wyłącznie niemiecki, nawet jeszcze w wieku XV. Tam mówi on: „Jakaż to rzecz niegodna i dla wszystkich Polaków obelżywa! W wielu miejscach w świątyniach naszych rozbrzmiewają kazania w języku niemieckim. Co zaś jest rzeczą jeszcze więcej niesprawiedliwą z miejsca wzniesionego i bardziej zaszczytnego, **gdzie jednak słucha ich zaledwie jedna lub dwie babulinki**, (podkreślenie nasze), gdy tymczasem wielu Polaków wraz z kaznodzieją swoim stłoczonych jest w jakimś zakątku kościoła. Ponieważ zaś jak w niektórych innych rzeczach, tak też pomiędzy temi dwoma językami istnieje jak gdyby niechęć odwieczna, oraz nienawiść przyrodzona, napominam, aby w Polsce nie kazano w tym języku. Niechaj uczą się mówić po polsku ci, którzy zabiegają o to, aby mieszkać w Polsce. Chyba żebyśmy mieli być do tego stopnia ograniczeni, iżbyśmy nie dostrzegali, że i Niemcy to samo czynią w stosunku do naszej mowy. Jeśli zaś okaże się potrzeba takich kazań dla przybyszów, niechaj odbędą się one w miejscu ustronnem, gdzie nie raziłoby to godności Polaków".

Lecz mniejsza o zagadnienie narodowościowe, choć dziś niewątpliwie odgrywa ono wielką rolę. Wówczas mimo stanowiska Ostroroga nie przeszkadzało to, że jednak humanizm naogół rozwijał się w Polsce pod wpływem Zachodu, nie tyle jednak Niemiec, ile Włoch, dokąd najliczniej udawała się młodzież polska, aż dopiero później, w okresie reformacji już, poczęła ona liczniej odwiedzać również uniwersytety niemieckie, zwłaszcza też Wittenbergę. Jeśli pod tym względem zgadzam się z ks. Kesselringiem, to podkreśliłbym jednak, że i nasz rodzimy uniwersytet w Krakowie, poza Paryżem i Pragą jeden z najstarszych uniwersytetów w Europie, starszy zwłaszcza aniżeli jakikolwiek z uniwersytetów niemieckich, odegrał niepoślednią rolę w rozwoju humanizmu. Przecież ściągał on do siebie również niemieckich przedstawicieli tego kierunku, jak chociażby humanistę Celtesa, który tu w Krakowie zrzeszył uczonych krakowskich w „Sodalitas litteraria Vistulana".

I tu więc oddziaływanie niewątpliwie było wzajemne. Tak samo zresztą jak Polacy, przebywający na Zachodzie, niejednokrotnie oddziaływali na nauczycieli swoich humanistów, jak świadczy o tym chociażby „król humanistów" Erazm Roterdamski, który wspominając o stosunku swoim do młodego wówczas jeszcze Jana Łaskiego, późniejszego reformatora, w listach do najrozmaitszych osób niejednokrotnie i wciąż nanowo podkreśla, iż obcowanie z Łaskim wprost odmładza go, aż wreszcie tak mówi: „I tego nie mogę nie wyznać, że ja, starzec, przez obcowanie z młodzieńcem tym stałem się lepszy, oraz nauczyłem się ja, starzec, od młodzieńca tych rzeczy, których raczej młodzieniec winien się uczyć od starca, mianowicie trzeźwości, wstrzemięźliwości, skromności, powściągliwości w mowie, umiarkowania, wstydliwości i szczerości".

To też choć nie ulega wątpliwości, że my, Polacy, wiele w dobie humanizmu zawdzięczamy Zachodowi, co

słusznie zupełnie podkreśla ks. Kesselring, to jednak nie byliśmy znowuż jedynie stroną biorącą, co również warto zaznaczyć, skoro przecież, pomijając już to wszystko co powiedziałem powyżej, sam ks. Kesselring wspomina o tym, że twory ducha polskiego, dzieła Modrzewskiego, Łaskiego oraz wielu innych wydane w Bazylei, i niebawem przetłumaczone tu na inne rówież języki, między innemi też na język niemiecki, zapłodniły myśl twórczą na Zachodzie. (d. c. n.).

Przegląd literacki

X. Feliks Gloch, pastor. Z podróży na Bałkany. Opis i wrażenia z reprezentacyjnej wycieczki szkolnej do Rumunji, Bułgarji i Turcji od 4.IV do 27.IV 1927 roku. Skład główny w księgarni Sp. Akc. Książnica-Atlas, Nowy Świat 59. Warszawa 1927, stronic 120.

Z przyjemnością bierze się niniejszą książkę do ręki, przedewszystkiem ze względu na jej zajmującą treść, następnie ze względu na staranne wydanie, opatrzone bardzo licznemi pięknemi ilustracjami.

Gdy się dobiega do końca książki, żal wprost rozstawać się z opisami tych miast, rzek i gór Bułgarji, z tym cichym, a pełnem pracy życiem jej mieszkańców zahartowanych w walce o niepodległość, a zwłaszcza żal rozstawać się z młodzieżą bułgarską tak zdolną, jak mówi sam autor, i patrjotycznie nastrojoną.

Wycieczka szkolna trwała zaledwie trzy tygodnie. Zebrane w tym stosunkowo krótkim okresie czasu wrażenia i spostrzeżenia podane są w formie barwnej, żywej i zajmującej.

Znajdujemy tu opisy przyrody okolic i miast zwiedzanych: Oboriszcza, Warny z Kopcem Króla Władysława Warneńczyka, Tyrnowy, Płowdiwa, dawniej Filipopola, i Sofji, autor podaje nam wiadomości z zakresu przemysłu, handlu, literatury bułgarskiej, poezji i dziwnych legend, więcej miejsca poświęca autor muzeom, zbiorom, szkolnictwu i wychowaniu. Dał nam ciekawe dane o związku patrjotów bułgarskich, tak zwanym „Związku Macedończyków", który liczy dziesiątki tysięcy członków i na czele którego stoją najwybitniejsi ludzie z pośród polityków, duchowieństwa i działaczy społecznych (strona 53).

Skrzętnie zbierał autor wiadomości o kościele ewangelickim i o ewangelizacji Bułgarji. Początek ewangelizacji zawdzięcza Bułgarja misjonarzom Amerykańskim. Po dzień dzisiejszy Kościoły metodystów i kongregacjonalistów są materjalnie wspierane przez ewangelików amerykańskich. Pokrewne te kościoły obejmują w Bułgarji około 60 zborów, 30 pastorów, a razem około 70.000 dusz.

Ewangelicy mają swoje pismo, p. t. „Zornica", które rozchodzi się w 6 do 7 tysiącach egzemplarzy, mają swoje zakłady dobroczynne, słowem rozwijają bardzo żywą działalność humanitarną. W północnych prowincjach Bułgarji znajdują się zbory ewangelicko - luterskie (strona 40 i 52).

Chociaż wrażenia te i spostrzeżenia są luźne, bezwątpienia jednak mogą one zająć każdego czytelnika, a niejednego skłonić do bliższego zaznajomienia się z pewnemi działami pracy kulturalnej i oświatowej Bułgarów, do poznania ich gorącego patrjotyzmu, opartego, jak mówi autor, „nie na nienawiści tego co obce, ale na miłości tego, co swoje, przepojone duchem poświęcenia i ofiarności".

Mniej uwagi poświęca autor Rumunji i Turcji. W drugiej części książki podana jest organizacja wycieczki opisana przez znanego i wytrawnego pedagoga p. Włodzimierza Gałeckiego, dyrektora gimn. państw. im. Ks. J. Poniatowskiego, głównego organizatora i kierownika wycieczki. Trzecia część książki mówi o zasadach zachowania się uczestników wycieczki i podaje szczegółowe instrukcje dla kierowników wycieczki. Jest to piękny i zarazem starannie opracowany wzór dla mających się zorganizować wycieczek w przyszłości i w innych szkołach. W czwartej i ostatniej części podane jest sprawozdanie rachunkowe z wycieczki oraz lista jej uczestników. Ten dział ma oprócz pouczającej treści więcej lokalne znaczenie.

Pięknemi słowy kończy autor swoją pracę: „Szczęśliw ten, kto obraz swej Ojczyzny w sercu nosi. Ale stokroć szczęśliwszy — kto porównawszy swój kraj z innemi, świadomie i celowo miłość Ojczyzny własnej w sobie pogłębiać i utrwalać potrafi... ten dopiero zauważy braki i zalety u swoich, temu dopiero stanie się milszem i droższem to, co swoje i co doń u obcych jest podobne".

Na zakończenie nie pozostaje mi chyba nie więcej, jak tylko życzyć, aby autor częściej przedsiębrał podróże, oraz częściej dzielił się ze swemi wrażeniami z ogółem*). A. S.

Ze szkolnictwa

Dzięki konkordatowi, zawartemu między Państwem Polskiem o Stolicą Apostolską, został prawie unormowany cały szereg powikłanych spraw kościelnych, jakie w spadku po rządach zaborczych objęło Państwo Polskie. Nie wszystkie ustalone w konkordacie zasady zostały już wprowadzone w życie, lecz niektóre znalazły swe rozwinięcie w aktach prawnych; do nich przedewszystkiem należy zaliczyć unormowanie nauki szkolnej religji katolickiej przez Rozporządzenie Ministra W. R. i O. P. z dnia 9 grudnia 1926 (Dziennik Ustaw Nr. 11 roku 1927). Życie wymagało uporządkowania kwestji wykładu religji też i dla wyznań niekatolickich. Potrzebie tej czyni zadość okólnik Ministra W. R. i O. P. w sprawie religji w publicznych szkołach powszechnych z dnia 5 stycznia 1927 (Dziennik Urzędowy Ministerstwa W. R. i O. P. Nr. 2 z dnia 1 lutego 1927).

Okólnik ten posiada pierwszorzędne znaczenie dla sprawy wykładu religji w publicznych szkołach powszechnych. Ponieważ nie jest on znany dokładnie ks. ks. pastorom i kolegjom kościelnym, podajemy go w brzmieniu dosłownem:

Rok X. Nr. 2 (180.

DZIENNIK URZĘDOWY

Ministerstwa Wyznań Religijnych i Oświecenia Publicznego Rzeczypospolitej Polskiej.

Warszawa. 1 lutego 1927 r.

OKÓLNIK

Ministra Wyznań Religijnych i Oświecenia Publicznego do Kuratorjów Okręgów Szkolnych w sprawie nauki religji w publicznych szkołach powszechnych.

Mając na uwadze, że w myśl art. 120 Konstytucji Rzeczypospolitej Polskiej z dnia 17 marca 1921 r. w każdym zakładzie naukowym, którego program obejmuje kształcenie młodzieży poniżej lat 18, utrzymywanym w całości lub w części przez Państwo lub ciała samorządowe, jest nauka religji dla wszystkich uczniów obowiązkowa, oraz, że na zasadzie programu nauki, przepisanego dla szkół powszechnych, nauka religji wchodzi w zakres obowiązkowych przedmiotów nauczania, przypominam wynikający z powyższych postanowień dla wszystkich właściwych organów szkolnych, a w szczególności dla inspektorów szkolnych, obowiązek ścisłego przestrzegania, aby nauka religji w szkołach była należycie uwzględniana w stosunku do dzieci szkolnych, należących do wszystkich wyznań religijnych, uznanych w Państwie.

*) Temu życzeniu stało się zadość. Ks. Gloch bawi z wycieczką szkolną w Jugosławji. W przyszłym numerze spodziewamy się umieścić korespondencję z Belgradu.

Celem odpowiedniego zabezpieczenia nauki religji młodzieży szkolnej, należy stosować się do postanowień następujących:

1) W każdej publicznej szkole powszechnej, w której liczba dzieci szkolnych pewnego wyznania wynosi conajmniej 12, ma być dla tych dzieci zapewniona nauka religji w 2 godzinach tygodniowo, bądź w szkole miejscowej, bądź też przy sprzyjających warunkach w najbliższej szkole sąsiedniej.

2) W miejscowościach, gdzie jest więcej publicznych szkół powszechnych, można celem łatwiejszego zapewnienia nauki religji, kierować młodzież, należącą do tego samego wyznania do jednej szkoły.

W razie niemożności zastosowania tego sposobu, jest rzeczą wskazaną wówczas, gdy liczba dzieci jednego wyznania, uczęszczających do różnych publicznych szkół powszechnych, wynosi conajmniej 12, urządzić dla tych dzieci naukę ich wyznania w jednej ze szkół w 2 godziach tygodniowo, w porze oznaczonej na podstawie wzajemnego porozumienia się kierowników zainteresowanych szkół, tak, aby wszystkie dzieci szkolne danego wyznania miały możność korzystania z nauki religji.

3) Jeżeli w szkole liczba dzieci, należących do pewnego wyznania, jest znaczniejsza, wówczas dla nauki religji należy utworzyć, uwzględniając dzieci szkolne z różnych klas (oddziałów), specjalne grupy, liczące w zasadzie nie więcej, niż po 40 dzieci, i dla każdej grupy przeznaczyć po 2 godziny nauki religji w tygodniu. Zasadę podziału dzieci na grupy i ilość grup ustala w każdym poszczególnym wypadku Kuratorjum na podstawie wniosku inspektora szkolnego.

4) Katalogi i świadectwa szkolne, dotyczące postępu uczniów w poszczególnych przedmiotach nauki, mają zawierać także ocenę z nauki religji.

Od rodziców (względnie prawnych opiekunów) dzieci szkolnych, które z powodu braku warunków nie otrzymują nauki religji w szkole, kierownicy szkół mają żądać przedstawienia zaświadczenia właściwej zwierzchności duchownej, stwierdzającego, że dziecko otrzymało naukę religji w domu i z jakim skutkiem. Na zasadzie takiego zaświadczenia, które dołącza się do katalogu szkolnego, należy wpisać w katalogu i świadectwie ocenę z nauki religji.

Dopiero gdyby powyższe wezwanie kierownika szkoły do rodziców nie odniosło skutku, można wydać dziecku świadectwo bez oceny z nauki religji, zaznaczając w katalogu i na świadectwie, że nauki religji danego wyznania w szkole nie udzielano.

Warszawa, dnia 5 stycznia 1927 r. (Nr. I.148/27).

Minister, Kierownik Ministerstwa
Wyznań Religijnych i Oświecenia Publicznego:
(—) K. BARTEL.

Wiadomości z Kościoła i ze świata

ODZNACZENIA. Ksiądz Płk. Senjor Kazimierz Szefer, Naczelny Kapelan wyznania ewang.-reformowanego w Wojsku Polskiem, otrzymał krzyż zasługi w uznaniu „zasług na polu religijno-narodowego wychowania żołnierza". („Jednota").

P. wojewoda Władysław Jaszczołt w towarzystwie p. wicewojewody Lewickiego i wszystkich naczelników wydziałów udekorował orderem „Odrodzenia Polski" pastora Karola Kotulę w Łodzi.

WYBORY DO KOLEGJÓW KOŚCIELNYCH. Pod przewodnictwem ks. Superintendenta Schoeneicha odbyły się w dn. 29 stycznia r. b. wybory do Kolegjum Kościelnego w Białymstoku. Wybrani zostali pp. Hasbach Waldemar, Proppe Alfons, Flacker Juljan, Koch Ewald, Kuźnicki Juljusz Hampel Juljusz, Titzke Robert, Bellz Alfred, Philipp Edward, Mann Oskar, Hahn Oskar i Gerlach Gustaw, jako zastępcy: Klemt Juljusz, Herbst Paweł, Riegert Kazimierz, Freudenburg Herman, Muller, Gellert Edward.

Dnia 6 lutego r. b. wybrano nowy skład Kolegjum Kościelnego w Nowosolnej pod Łodzią. Do nowego Kolegjum weszli pp. Franzmann Rudolf, Heine Gustaw, Roth Adolf, Zoller Jan, Abel Ernest, Jess Jan. Kierował wyborami ks. Superinten. Djecezji Piotrkowskiej Angerstein.

Dnia 19 lutego odbyły się wybory w Włocławku. Wybrani zostali pp. Emil Bluge, Robert Bloch, Ernest Fürstenwald, Gustaw Herter, Gotfryd Stanke, Ludwik Teicher, Jan Bluge, Edward Bremer, Edward Gerke, Juljusz Kuntzel, Albert Schulz i Juljusz Schwenk.

Z ŁODZI. Łódź, wielkie miasto przemysłowe, nie posiadało dotychczas Stowarzyszenia Polskiej Młodzieży Ewangelickiej, jednak po utworzeniu Organizacji Polskich Ewangelików przy parafjach ewangelicko-augsburskich w Łodzi i powołaniu na duszpasterza ks. past. Kotuli, zoarganizowanie zrzeszenia młodzieży stało się sprawą pilną. W styczniu z inicjatywy ks. past. Kotuli i dr. A. Tochtermana, został powołany Komitet Organizacyjny Stowarzyszenia, który opracował statut, ustalił wytyczne pracy na najbliższą przyszłość i zwołał pierwsze Walne Organizacyjne Zebranie Stowarzyszenia.

Walne Zebranie odbyło się 5 marca w obecności 25 członków. Po zagajeniu przez ks. past. Kotulę, zebranie, po dokładnem zapoznaniu się projektem statutu i ożywionej dyskusji, statut przyjęło. Zebrani jednogłośnie wybrali na duchowego kierownika Stowarzyszenia P. M. E. ks. past. K. Kotulę oraz w głosowaniu tajnem Zarząd, złożony z 7 osób i Komisję Rewizyjną.

Na razie z braku własnego lokalu praca Stow. P. M. E. pójdzie w kierunku jednoczenia młodzieży polsko-ewangelickiej w Łodzi i urządzania zebrań dyskusyjnych. Tematy dyskusji: 1) Religja w osobistem życiu człowieka! 2) Jednostka a naród; 3) Cel życia.

SPROSTOWANIE. W wykazie ofiar, złożonych na fundusz im. ś. p. Ludwika Ręczlewskiego, zaszła pomyłka. P. Emil Gerlach złożył nie 300 lecz 500 zł.

PODATEK OD MAJĄTKU KOŚCIELNEGO (STOSOWANIE KONKORDATU). PAT donosi: Konkordat, zawarty w r. 1925 między Rzecząpospolitą Polską a Stolicą Apostolską, dopuszcza w art. XV opodatkowanie majątku kościelnego z wyjątkiem tych dóbr i praw majątkowych, których dochody przeznaczone są na cele kultu religijnego.

W związku z powyższem, niektóre związki komunalne wymierzyły podatek od gruntów kościelnych, z których dochody płyną na rzecz beneficjarjuszów.

Ministerstwo spraw wewnętrznych w porozumieniu z ministerstwem skarbu wyjaśniło, że praktyka taka jest niesłuszna. Grunty kościelne, wolne od podatków w myśl dotychczas obowiązujących ustaw podatkowych, mogłyby być pociągnięte do opłacenia podatków dopiero po

zmianie tychże ustaw. Konkordat daje właśnie podstawę do zmiany tych ustaw, sam przez się jednakże nie stanowi jeszcze podstawy dla wymiaru podatku.

KONKORDAT W PRUSACH. Rząd pruski prowadzi obecnie pertraktacje o zawarcie konkordatu z Rzymem. Właściwie toczą się dopiero rozmowy przedwstępne. Minister kultu, dr. Becker, uspakajał osoby, które go w tej sprawie zapytywały, że rząd pruski będzie się kierował jedynie tylko względami na dobro państwa. Ale właśnie dobro państwa — zdaniem ministra — wymaga pokojowego porozumienia między państwem a kościołem.

BUDOWA KOŚCIOŁA W KOSTOPOLU. W „Dzienniku Ustaw Rzeczypospolitej" (Nr. 18 z dn. 24 lutego r. b.) ukazało się rozporządzenie Prezydenta Rzeczypospolitej zezwalające na sprzedaż gminie wyznaniowej Ewangelicko-Augsburskiej w Kostopolu, stanowiącego własność Skarbu Państwa placu o powierzchni 7.140 metrów kwadratowych i wartości szacunkowej 5000 zł. Cena ulgowa sprzedaży została oznaczona na 2.500 zł. Plac ma być zużyty pod budowę kościoła ewangelickiego.

W HERZEGOWINIE daje się zauważyć ruch starokatolicki, któremu przewodniczy dawny ksiądz rzymsko-katolicki.

OFIARY.

Dla uczczenia ś. p. H. W. w II rocznicę Jego śmierci składają J. i H. zł. 100 na dom starców.

Bracia F. A. G. O. PAL na dom starców w Warszawie 100 zł., na dom sierot w Warszawie 100 zł., na djakonat w Warszawie 100 zł., na najbiedniejszych w Warszawie 100 zł., na dom starców we Włocławku 100 zł., na dom sierot we Włocławku 100 zł.

PORZĄDEK NABOŻEŃSTW.

Dnia 8 kwietnia — **w I Święto Wielkanocne**

o godz. 9 i pół rano, nabożeństwo w języku niemieckim (bez Komunji św.), **ks. pastor Michelis,**

o godz. 11 i pół rano, nabożeństwo w języku polskim (bez Komunji św.). **Ks. Biskup Bursche.**

Dnia 9 kwietnia — **w II Święto Wielkanocne**

o godz. 11 i pół rano, nabożeństwo w języku polskim, **ks. djakon Rüger.**

13 kwietnia — o godz. 9 rano, nabożeństwo Komunijne.

W KOŚCIELE GARNIZONOWYM.

Dnia 8kwietnia, I święto Wielkiej Nocy, o godz. 10 r. nabożeństwo w języku polskim — **ks. Senjor Paszko.**

Dnia 9kwietnia, w II święto Wielkiej Nocy, o godz. 10 rano, nabożeństwo w jęz. niemieckim — **ks. Senjor Paszko.**

WIADOMOŚCI STATYSTYCZNE URZĘDU PARAFJALNEGO

za czas od 26 — 31 marca r. b.

Ochrzczono: 4 dziewczynki.

Ślub zawarli: Piotr Borkowski z Janiną Weselikówną; Seweryn Oxner z Amelją Zofją Herc.

Zmarli: Franciszek Gustaw Neuman, cieśla, l. 45; Karolina Eisele z d. Berne, żona ślusarza, l. 35; Jan Kintop, kowal, l. 79; Anna Adelina Sanger, pensjonarka domu starców, l. 87; Maurycy Wandel, handlowiec, l. 67; Wilhelm Jan Just, majster piekarski, l. 66.

OGŁOSZENIA.

Druk niniejszego numeru ukończono dn. 4 b. m.

Prenumerata „Głosu Ewangelickiego" wynosi: kwartalnie 3 złote; miesięcznie 1 złoty. Wpłacać można w administracji — Kancelarja Zboru codziennie od 9 — 2 i 3 — 5, telefon 8-26. Redaktor naczelny Ks. pastor LOTH, Królewska 19, przyjmuje codziennie od 11 — 12 rano telefon 184-15. Adres dla czasopism zamiennych i listów do redakcji: Kredytowa 4 m. 3, tel. 310-15.

Redaktor: **Ks. AUGUST LOTH.** Wydawca: **Ewang. Sp. Wyd. „Logos".**

ZAKŁ. DRUK. F. WYSZYŃSKI i S-KA, WARSZAWA, WARECKA 15.